

STANISŁAW ESTREICHER

**WIĘKSZY PAN BÓG
NIŻ PAN RYMSZA**

KRAKÓW 1934

STANISŁAW ESTREICHER

WIĘKSZY PAN BÓG
NIŻ PAN RYMSZA

KRAKÓW 1934



CM 314496

Odbitka z »Czasu« — 1934 r.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. Dł nr 144 /2011/ CM

I.

Mickiewicz dwukrotnie potrąca w „Panu Tadeuszu” o ten słynny za jego młodych lat proces Rymszów z Dominikanami wileńskimi, wlokący się w trybunałach i sądach polubownych przez lat kilkadziesiąt, a zakończony w początkach XIX wieku triumfem „Pana Boga” nad panem Rymszą. Jak wiele innych szczegółów obyczajowych „Pana Tadeusza”, tak i ten tkwi w rzeczywistości. Mickiewicz, chowany w domu w atmosferze adwokackiej, a studjujący na uniwersytecie „Statut” litewski pod kierunkiem Ign. Daniłowicza — (wiemy, że znakomity ten prawnik korzystał w r. 1823 z jego pomocy przy szukaniu za egzemplarzami Statutu) — miał za młodu dla kwestyj prawniczych żywy interes. Ale także później: osię „Pana Tadeusza” jest spór o własność zamku; Sędzia, Podkomorzy, Rejent, Woźny — to charakterystyczne postacie świata prawniczego dawniejszego porządku; zajazd, od którego poemat wziął swój tytuł, to złowroga anomalja prawnicza, skupiająca w sobie, jak w soczewce, wszystkie braki naszego życia prawnego przez ciąg kilku stuleci. Przy tak żywym interesie, jaki Mickiewicz dla fenomenów prawnych posiadał, nie dziw, że i procesu Rymszy z Panem Bogiem

nie stworzył ze swej fantazji, lecz odtworzył z pamięci.

Obie wzmianki o tym procesie są zabarwione w „Panu Tadeuszu” w sposób pogodny; w drugiej nawet przyłączył poeta do całej sprawy nieco żartobliwego uśmiechu, nazywając syndyka klasztoru księdzem Dymszą i stwarzając w ten sposób umyślnie „dziwne podobieństwo” nazwiska. W rzeczywistości jednak brakowało tam wszelkiej sielanki i wszelkiej żartobliwej pogody. Jak większość procesów, miał i ten za podstawę szereg ponurych epizodów: fałszowanie aktów, wykręty, przekupstwa, słabość sądów, udawanie się o pomoc do gubernatora rosyjskiego przeciwko wyrokowi polubownemu — słowem liczne objawy ujemne, tak częste w ówczesnej, bądź co bądź rozkładowej atmosferze. To dopiero Henryk Rzewuski, który tak silnie na Mickiewicza oddziałał „Pamiętkami Soplicy” zaczął te objawy zacierać, atmosferę ówczesną słońcem przeświećlać, ludzi wybierać, nawet apoteozować; ale nie da się zaprzeczyć, że i Mickiewicz, choć co prawda z dużym umiarem (i z większym niż Rzewuski zmysłem moralnym i społecznym) wkroczył z całą świadomością w jego ślady. W istocie rzeczy — jak to także i proces Rymszy okazuje — życie prawne na Litwie ówczesnej było wszyskiem innem, tylko nie sielanką.

Przebieg procesu Rymszy mogę dość dokładnie aż po rok 1795 odtworzyć na podstawie obszernego pisma spornego, liczącego 19 kart in folio, będącego pozwem wniesionym przez Do-

minikanów wileńskich do tak zwanego „Sądu Ziemskiego Zawilejskiego“. Już wówczas miał ten spór za sobą lat kilkadziesiąt, a podstawą jego były wypadki jeszcze z r. 1701. Wedle przedstawienia Dominikanów, których przeorem był wówczas X. Rudzieński, geneza tego sporu była następująca.

II.

Zył na Litwie w końcu XVII w. wojewoda smoleński Krzysztof Jeśmian, który umierając pozostawił po sobie znaczny majątek i troje potomstwa. Jego najstarszy syn, Hilary Jeśmian, wstąpił do klasztoru Dominikanów w Wilnie i przybrał w zakonie imię Ludwika; drugi syn Michał umarł bezpotomnie; ale w r. 1701 uczynił umowę (zapis) z owym starszym bratem Hilarym czyli Ludwikiem, mocą której przekazał mu swój majątek. W ten sposób siostra ich, zamężna Romanowska, nie odziedziczyła żadnego majątku po swoich braciach, gdyż Hilary czyli Ludwik będąc zakonnikiem przekazał darowizną wszystkie dobra, jakie otrzymał bądźto po ojcu, bądźto po swoim bracie Michale, na rzecz klasztoru Dominikanów.

Póki żyła siostra Romanowska, do procesu nie przyszło; ale jej potomkowie podnieśli w połowie XVIII w. pretensję przeciwko Dominikanom, zarzucając im, że akt darowizny (jaki otrzymali z rąk Hilarego-Ludwika) był nielegalny i że wskutek tego Dominikanie niepraw-

nie dzierżą rozległe majątki, należące się potomkom Romanowskiej. Chodziło mianowicie o dobra Merecz wraz z Bobrowszczyzną (alias Nieświeżanami). Ze strony potomków Romanowskiej wystąpili z temi zarzutami niejacy Przysieccy i oni to początkowo spór prowadzili.

Już podczas wlokącego się długo sporu, sprzedali Dominikanie dobra Merecz rodzinie Chadzkiewiczów prawdopodobnie dlatego, aby utrudnić Przysieckim dochodzenie ich pretensji. Wtenczas właśnie wstąpił w spór obożny nowogrodzki Ignacy Rymsza i okazał się wkrótce jeszcze groźniejszym przeciwnikiem Dominikanów, aniżeli dotychczasowi powodowie Przysieccy.

W jakim sposob mógł Ignacy Rymsza przejąć spór w swoje ręce? Zrobił to w sposób bardzo sprytny. Zjednoczył bowiem w swoim ręku dwojakie pretensje — do Dominikanów. I tak najprzód nabył (czyli, jak twierdzili Dominikanie, wyłudził od Przysieckich) jakieś sfałszowane dokumenty, mocą których odstąpili mu oni swoje pretensje do Merecza. Powtórnie odkupił Merecz od Chadzkiewiczów. W ten sposób zjednoczył w swoim ręku dwojakie pretensje do Dominikanów, bo najprzód pretensje po Jeśmianach (t. zn. bezpośrednio po Przysieckich) z tytułu dziedziczenia, a następnie pretensje po Chadzkiewiczach z tytułu nabycia od Dominikanów własności, której nie byli w stanie obronić jako legalnej przed sądem.

Sprawa po dłuższem trwaniu sporu została wniesiona do Trybunału Głównego w Wilnie, ale małe były widoki, aby tam została szybko i korzystnie dla Rymszy załatwioną. To też Rymsza chwycił się innej drogi. Zwrócił się mianowicie do księdza Gadona, przeora klasztoru Trockiego Dominikanów, który był zarazem generalnym prokuratorem prowincji litewskiej Dominikańskiej. Pozyskawszy tego księdza Gadona dla siebie (domyśleć się można jakimi sposobami) skłonił go, iż tenże poza plecami klasztoru wileńskiego zawarł z Rymszą zapis kompromisarski; mocą tego zapisu utworzono sąd polubowny dla rozsądzenia sprawy Merecza. Prokurator ksiądz Gadon opierał się przytem na generalnem pełnomocnictwie, jakie posiadał od księdza prowincjała Dominikanów do zastępowania spraw dominikańskich przed sądami prowincji litewskiej — i legitymował się, że to pełnomocnictwo upoważnia go do zawarcia zapisu kompromisarskiego także i w sprawie Merecza.

Na podstawie tego zapisu zebrał się istotnie sąd kompromisarski, wyznaczony przez księdza Gadona i przez Rymszę. Dominikanie wileńscy ze swojego punktu widzenia nie powinni go byli uznać i nie powinni byli stanąć przed nim; ale popełnili ten błąd, że stanęli, aby bronić przed nim swoich praw. Sąd kompromisarski, zapoznawszy się z dokumentami przez nich samych przedstawionymi, wydał jednak wyrok na korzyść Rymszy.

Dopiero w tej chwili spostrzegli Dominikanie wileńscy, jak źle zrobili, uznając zapis kompromisarski i stając przed sądem polubownym. To też, naprawiając swój błąd, wnieśli skargę sądową, zapożyczając przed sąd zarówno Rymszą jak i wszystkich członków sądu kompromisarskiego; a co więcej, zaskarżyli nawet księdza Gadona, jako niesłusznie mianującego się plenipotentem! Skarga ich dążyła do tego, aby wyrok sądu kompromisarskiego uznano za nieważny ze względu, że ksiądz Gadon nie miał plenipotencji do zapisu w imieniu klasztoru wileńskiego.

Sądem, do którego się zwrócili, nie był już Trybunał Główny wileński, gdyż tymczasem rząd rosyjski utworzył w jego miejsce t. zw. „Sąd Ziemi Zawilejski“ i przed ten sąd musieli skierować swoją skargę Dominkanie. Członkami tego sądu byli zresztą sami Polacy: Kazimierz Raes, Jan Zawadzki, Józef Odyniec oraz Onufry Staniewicz, Józef Kuczewski, Felicjan Mackiewicz, rejenci sądów granicznych względnie grodzkiego.

III.

Sprawa przed Sądem Zawilejskim zapowiadała się jednak dla Dominikanów bardzo groźnie. Jakikolwiek bowiem były ich prawa do Merecza, to faktem jest, że wyrok sądu kompromisarskiego wypadł przeciwko nim, a również faktem było, że Dominkanie wileńscy

stając przed tym sądem — uznali jego kompetencję.

Mieli więc wszelkie powody, aby obawiać się wyroku Sądu Ziemskiego Zawilejskiego. Tem się tłumaczy, że w swojej rozpaczliwej sytuacji chwycili się trudno dla nas dzisiaj zrozumiałego środka; a mianowicie zwrócili się z prośbą o ingerencję do „Najwyższego Rządu Gubernjalnego“ w osobie głównokomenderującego na Litwie „generała anszefa“ księcia Repnina z prośbą, aby w tej sprawie interwenjował. Ów książę Repnin — to synowiec znanego ambasadora, pełniący w latach 1794—9 obowiązek gubernatora „gubernji wileńskiej“, wprowadzającego na Litwę monetę, podatki, urzędy, prawa i język — wszystko rosyjskie.

Z całą skwapliwością wkroczył w tę sprawę uproszony przez Dominikanów gubernator i przesłał następujący rozkaz do Sądu Ziemskiego Zawilejskiego:

1) Aby Sąd Ziemski Zawilejski na pierwszej swojej kadencji przed wszystkimi innemi sprawami osądził, czy kompromis pomiędzy Dominikanami a Rymszą był wedle prawnego opisanie?

2) Czy dokumenta, na mocy których sąd kompromisarski wydał wyrok, były prawdziwe, czy fałszywe?

3) Gdyby się okazało, że kompromis był nieprawnie zawarty, albo że dokumenta były fałszywe — aby zwrócono sprawę do sądu przyzwoitego i aby dekret kompromisarski został tym sposobem zniszczony.

4) Aby ostateczną swoją decyzję sąd ziemski przedłożył Generalowi Repninowi.

Tkwiał w tym rozkazie bardzo wyraźny nacisk, wywarty przez Repnina, aby Sąd Ziemski Zawilejski rozstrzygnął sprawę dla Ojców Dominikanów wileńskich życzliwie. Nie znamy oczywiście powodów, które skłoniły księcia Repnina do takiej interwencji na korzyść Dominikanów, ale krok jego tak musimy rozumieć. Nie znamy również dalszych perypetyj tej sprawy, która musiała wlec się jeszcze dość długo. Jeśli wierzyć Mickiewiczowi, miała się ona zakończyć ostatecznem zwycięstwem klasztoru Dominikanów. Oznaczałoby to, że wyrok kompromisarski został uznany nieważnym, a Sąd Zawilejski zwrócił sprawę do ponownego osądzenia przez sąd właściwy („przyzwoity“). Wygrał przeto syndyk klasztorny — ów legendarny ksiądz Dymsza — ale wygrał na podstawie interwencji gubernatora rosyjskiego. Instancja niższa, do której sprawa tym sposobem wróciła, była już dla praw Dominikanów przychylnie nastrojona.

IV.

Niewątpliwie najbardziej przykrym, najbardziej rażącym uczucia nasze prawne i patriotyczne epizodem — jest w tym procesie epizod zwrócenia się do gubernatora rosyjskiego z prośbą o wywarcie nacisku na sąd ziemski celem osiągnięcia korzystnego wyroku. Jeśli je-

dnak czytamy te tysiące aktów procesowych, jakie dochowały się z lat ówczesnych w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej i Wileńskiej — a przejrzałem je (dla innych celów) niemal wszystkie, — to musimy być dla Dominikanów dużo względniejsi. Społeczeństwo ówczesne bynajmniej od takich interwencji nie stroni, i o odrazie do nich nie ma w regule mowy. Jak już wcześniej na Białorusi (po pierwszym rozbiórce), tak po r. 1794 zaprowadza rząd rosyjski na Litwie gubernatorów, asesorów, horodniczych, kapitanów-sprawników przy życzliwym ustosunkowaniu się stron do nich. W aktach procesowych z ostatnich kilku lat XVIII wieku nieustannie czytamy o upraszaniu ich interwencji przez strony, pomimo że sądy ziemskie i grodzkie a także Trybunał Główny istnieją i funkcjonują. W myśl zasady Płuta: „już pod stół wasze trybunały“ — widziały władze rosyjskie bardzo życzliwie, jeśli kto apelował do ich pomocy wbrew tokowi prawowitych instancyj. W sprawach mniej ważnych interwenjuje w sądach gubernator; w sprawach, gdy chodzi o wielkie majątności (i gdy strony rozporządzają odpowiednimi środkami), jeżdżą one nawet do Petersburga i proszą Imperatora o zesłanie komisji senatorskiej, któraby wydała sądom miejscowym polecenie i zrobiła w danej sprawie energiczny porządek. Również chętnie powołują się strony na liczne ukazy i „uczereżenia“, jeśli tylko można się w ten sposób uchylić przed stosowaniem niedogodnych dla nich postanowień obowią-

zującego Statutu litewskiego. Przykład pod tym względem szedł niewątpliwie w „gubernji wileńskiej“ z „gubernji białoruskiej“, od trzydziestu lat do Rosji przyłączonej.

Leżą naprzykład przedemną akta procesowe Ignacego Żukowskiego przeciwko Aleksandrovi hr. Pociejowi, obożnemu W. Ks. Litewskiego, — temu samemu, co go to Maciej Dobrzyński skoczył ratować z wałów Pragi — a w procesie tym (z r. 1802) adwokat powoda Benedykt Puciłowski (najsławniejszy z ówczesnych mecenasów wileńskich) w następujący sposób tłumaczy, dlaczego jego klient odwołuje się do praw i do pomocy urzędników rosyjskich: „Nie można — mówi on — wybiegać do praw polskich zostawionych Litwie. Bo wiem prawa polskie nie same jedne pod rządem monarchji rosyjskiej egzystują. Dowodem tego jest rząd guberski, o którym nie ma wzmianki w Statucie, sąd niższy ziemski, policja miejska... itd. Każdy wydział ma swe przepisy, a te nie wypływają z praw litewskich (Statutu). Więc gdy do litewskich ustaw przybywa rząd guberski ze swojemi przepisami, zatem ustawy dla tego rządu pisane przybywają do obowiązków obywatelskich, które wypełnić należy. Zatem i to idzie, że co w przepisach dla rządu jest nad Statut Litewski, tedy i to wypełniać z posłuszeństwem winniśmy... Skarżył się powód przed monarchą... Monarcha powierzył skargę do roztrząśnienia zesłanemu JW. Senatorowi Dzierżawinowi, a senator, odebrawszy explikację, zostawił

przy posesji Żukowskiego“. Jakże daleko jesteśmy, czytając ten prawniczy wywód, od obrazu, w którym Moskał „tyle tylko pamiątki zostawił, że był w błyszczącym i pięknym mundurze!“

Ale i to także należy wziąć pod uwagę, że wymiar sprawiedliwości sprawowany wówczas przez sądy ziemskie czy grodzkie — a tak samo przez Trybunał litewski — był niesłuchanie powolny i nieudolny. Akta procesowe najeżone są wiadomościami o kruczkach prawnych, o czynach gwałtu, ekspulsjach, najazdach i zajazdach, wobec których sądy okazują się bezsilne. Ekspulsje, dokonywane przy pomocy nibyto szlachty *mota nobilitate* (a w rzeczywistości przy pomocy zgrai lokai i urzędników dworskich, uzbrojonych „w orenż ognisty“) są plagą powszechną. Morduje się i kałeczy chłopów, pali budynki i rabuje inwentarz — są to zbrodnie o pomstę wołające (przykładem bardzo typowym jest głośny najazd Orzeszków z r. 1799). Nie lepiej przedstawiają się zajazdy, dokonywane niby przy pomocy komendy wojskowej w wykonaniu istniejącego już wyroku. W zasadzie należało się udać wedle konstytucji sejmowych z czasów Stan. Augusta do rządu o wykonanie zapadłego wyroku; a dopiero gdyby jego „tentacja“ nie mogła nic poradzić, należało po myśli konstytucji z r. 1784 (Warunek dla W. X. L.) zażądać z Departamentu wojskowego tak zwanego „*brachium militare*“. Ale w rzeczywistości było inaczej. Przepisana przez konstytucję z r. 1784

droga odwlekała wszelką egzekucję w nieskończoność — Departament był przecież departamentem dalekiej Rady Nieustającej. W cztery lata (1788) później starano się ten przepis ulepszyć, pozwalając, aby zainteresowany otrzymał przydział żołnierzy, okazawszy dekret egzekucyjny „najbliższemu sztabowi” wojskowemu, a gdyby ten odmówił, aby zwrócił się do komisji wojskowej. Ale w praktyce codziennego życia chwytało się drogi krótszej, uświęconej praktyką kilku wieków jako nibyto legalnej. Sprowadzano mianowicie bez „tentacji” i bez wiedzy Departamentu czy „sztabu” czy komisji jakąkolwiek garść zapłaconych żołnierzy z bliskiej komendy wojskowej i dopełniano „inekwitacji” czyli zniszczenia majątku przeciwnika, a nieraz nawet poranienia czy zabicia jego samego, rodziny jego i domowników. Zabierano mu na rachunek jego długu najcenniejsze ruchomości, przewyższające nieraz wielokrotnie wartość długu. Dobrze jest, jeśli się to nie działo na podstawie wyroków fikcyjnych albo nieprawomocnych. W pierwszych latach XIX wieku wchodzi w zwyczaj przyzywanie do takich „inekwitacji” dzikich Kozaków i Tatarów-soldatów. Źródła dostarczają opisów wprost przerażających, choćbyśmy nawet pewną ilość procentu zgrozy, jakiej dają wyraz, odliczyli na karb przesady adwokackiej. Nie dziw, że wobec takiej nader częstej praktyki — przeciwnej tekstowi konstytucji sejmowych — szerzy się tak rażąco nasze uczucia zwyczaj odwoływania się do gu-

bernatorów czy choćby horodniczych i sprawników, bo ci dostarczali ochrony przed barbarzyństwem zajazdów i ekspulsji.

V.

Mickiewicz niewątpliwie z całą świadomością obraz obyczajów Litwy na korzyść stylizował, bo mu to z powodów psychicznych i dla jego celów artystycznych było potrzebne. Jest to przecież prawo artysty, że wolno rzeczywistość przetwarzać a nie musi jej fotografować. Uczynił to zresztą z dużą miarą, bo ujemnych stron nie tał, ale tylko łagodził. (Inaczej postępował Henryk Rzewuski, zwłaszcza w „Listopadzie“). Ale nawet z tych skromnych chmur, jakie u niego na błękitie kraju rodzinnego się błakają, wynika, że miał poczucie, iż nie wszystko w tym krajobrazie powinno rozczulać i rozrzewniać. Miał poczucie, że wojna kościuszkowska i legjony były niezbędne dla oczyszczenia dusznej atmosfery porozbiorowej; i że Uniwersytet wileński wniósł po tych burzach pierwiastki nowych uczuć i nowego moralnego poglądu do życia społeczeństwa polskiego na Litwie. Poczuciu temu dał też Mickiewicz odpowiedni wyraz wybierając kościuszkowskie miano dla bohatera poematu, czyniąc go uczniem Uniwersytetu i każąc mu doświadczać się sławy pod znakami Napoleona. Dowodem jego genialnej intuicji artystycznej jest, iż szukając w przeszłości „cienia i pogo-

dy“, cienie niewątpliwie rozjaśniał, pogodę wy-
 błękitnił. Jego wewnętrzną potrzebą, jego arty-
 stycznym zamiarem nie było przecież stworzyć
 ani historycznego obrazu przeszłości, ani tem
 mniej satyry na nią, tylko wyzwolić siebie i in-
 nych od urazu poniesionej przez naród klęski.
 Mógł to osiągnąć, mógł tego skutecznie doko-
 nać jedynie tylko przez stworzenie dzieła peł-
 nego klasycznej harmonji, spokoju i kojących
 wzburzone serca właściwości. Takim jest „Pa-
 na Tadeusza“ artystyczne założenie. Taką jest
 rola, jaką w życiu naszym odegrał i odgrywa —
 rola arcydzieła piękna.



**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 314496



000-314496-00-0